Rocznik II. (XXXIII) Kraków, 1 Marca 1926. Nr. 3.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)

PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-GO.

NOWA ZORZA kosztuje w przedpłacie na rok: **5** zł. — półrocznie: **2** zł. **50** gr. — Do Ameryki na rok: **1** dolar.
Razem zaś z **„NASZĄ NOWĄ SKARBNICĄ“** kosztuje „NOWA ZORZA“ na rok: **7** zł. — półrocznie: **3** zł. **50** gr.
Do Ameryki na rok: **2** dolary.

Adres: Redakcya „Nowej Zorzy“ (lub Ks. M. Dziurzyński) w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Dlaczego w Polsce jest źle?

W »Patrjocie«, wychodzącym w Filadelfji (w Ameryce) w numerze 5-tym z dnia 29 stycznia b. r. znaleźliśmy list znanego w Nicetown przemysłowca polskiego Br Łabędzkiego, który przed pięciu laty opuścił Filadelfję i przyjechał do Polski, gdzie nabył majątek ziemski i na nim gospodaruje

W liście tym pisze Br. Łabędzki, że od dzieciństwa marzeniem jego była praca dla Polski, to też kiedy okazała się możność powrotu do kraju nic go nie wstrzymało od tegoż powrotu.

Dziś jednak widzi, że w tej wyśnionej i wymarzonej Polsce nie jest tak, jak być powinno, i jakby być mogło. Dlaczego? Dlatego, bo w tej Polsce rządzą wywrotowcy, doktrynerzy i karjerowicze, którzy prowadzą naród do ruiny i zguby.

Polskę mogłaby wydźwignąć z jej niedoli tylko praca — ale w Polsce pracować nie wolno tyle, ile potrzeba, by dźwignąć przemysł i rolnictwo.

»Przypomnijcie sobie« — pisze Br. Łabędzki do swoich znajomych w Ameryce — »ile wyście pracowali, kiedy zaczęliście rozwijać interes na Roberst Ave — a więc i rezultaty musiały być dobre.

Gdyby tak w Polsce każdy pracował, jak wyście tam pracowali, to Polska byłaby dziś krajem mlekiem i miodem płynącym, ale w Polsce za pracę karzą, więc w Polsce jest nędza, są setki tysięcy bezrobotnych a ciężary podatkowe tak olbrzymie, że nikt nie jest w stanie im podołać.

Jedna nasza bolączka, to przymusowe nieróbstwo, a druga, to nasze urzędy. Tych urzędów namnożyło się tyle, że aż strach pomyśleć, a chcecie jaką sprawę załatwić, to was odsyłają jeden do drugiego, bo sami często nie wiedzą, co który ma prawo załatwić. A utrzymanie tylu tysięcy urzędników kosztuje, i tego ciężaru naród znieść nie jest w stanie.

Więc — tak kończy swój list p. Łabędzki — choć radbym wszystkich swoich przyjaciół widzieć tu w Polsce, jednak wbrew temu muszę pisać, by nikt z Was do Polski nie przyjeżdżał, bo zginie!«

Tak pisze o Polsce Polak, który się nauczył w Ameryce pracować, który w pracy widzi drogę do dobrobytu i szczęścia narodu, a w Polsce znalazł urzędowe nieróbstwo i karę za pracę.

Nie on jeden widzi w tem ustawowem nieróbstwie zgubę Polski, widzą to wszyscy obywatele, nie widzą tego tylko socjaliści i różni pokrewni im wywrotowcy, pod których terrorem Sejm polski uchwalił niedorzeczną i zgubną ustawę o 8 godzinnym dniu pracy, a co jeszcze gorsze, zabronił obywatelom poza 8 godzinami pracować pod groźbą surowych kar.

Kto chce w Polsce więcej pracować ponad 8 godzin, tego policja ściga jako zbrodniarza. Jeżeli się zestawi ustawodawstwo polskie z obcemi, to się nadto pokaże, że Polska w porównaniu ze wszystkiemi innemi państwami pracuje w roku o cały jeden miesiąc krócej. Tydzień roboczy wynosi u nas 46 godzin, gdy we Francji 60, w Niemczech 51 do 54 godzin, Anglja zaś i Stany Zjednoczone (poza jednym Stanem) nie znają ustawowego dnia pracy. W Szwajcarji uchwalono pracować po 52 godzin tygodniowo.

Tylko u nas stronnictwa robotnicze uważają posiadanie najkrótszego w świecie czasu pracy za rzecz »nietykalną«, o której nawet dyskutować nie wolno. Dlatego to wyroby przemysłowe są u nas najdroższe w świecie, a przez to

nie znajdują nabywców ani w kraju ani poza krajem — i dlatego też fabryki stoją nieczynne a liczba bezrobotnych wynosi kilkaset tysięcy osòb.

Jak długo to tak potrwa? Najprawdopodobniej tak długo, aż wreszcie kiedyś bezrobotni sami rozgromią Ministerstwo pracy i razem z niem te wszystkie ograniczenia ustawowe, które są powodem ich głodowania. Tylko, że takiego zdrowego rozumu trudno się spodziewać po polskim robotniku, opanowanym przez oszustów z pod »Czerwonego sztandaru«.

Jedyna droga do naprawy i ratunku Pulski!

Nasz ustrój państwowy niedomaga, bo powstał po półtora wiekowej niewoli i bezpośrednio po olbrzymim przewrocie europejskim

Mało jest ludzi w Polsce, którzyby wiedzieli, dlaczego u nas jest republika, co to jest republika i czy republika jest dobra.

Polska jest dlatego republiką, bo zamiast króla mamy Prezydenta, którego co 7 lat wybiera 555 ludzi, t. j. Sejm razem z Senatem.

Nie mamy króla dlatego, bo w zaraniu odrodzenia się Polski, zagarnęli władzę w swe ręce socjaliści z Piłsudskim na czele i uchwalili, że Polską mają rządzić Sejm i naczelnik państwa.

Aby takie urządzenie w państwie się utrzymało, wymyślił pierwszy szef rządu, socjalista Moraczewski taką ustawę wyborczą do Sejmu, która obdarzyła poselstwem różnych ludzi mało wykształconych, wywrotowców i socjalistów, a ci wszedłszy do Sejmu, tak zasmakowali w poselstwie, że ową ustawę Moraczewskiego zatwierdzili, więc i drugi Sejm uchwalił republikę, bo posłowie powiedzieli sobie: niema co robić z Polski królestwo i starać się o kròla, bo skończą się nasze dobre czasy — więc niech Polska na zawsze będzie republiką. Taką to Konstytucję uchwalono w r. 1921.

Spodobało się to wielom, ale dziś każdy mądrzejszy człowiek widzi, że republika, w której rej wodzi niedołężny Sejm, zniechęciła do niej szerokie masy narodu, które coraz głośniej domagają się zmiany ustroju państwowego i widzą ratunek w dzisiejszem ciężkiem gospodarczem i politycznem położeniu w silnej władzy królewskiej.

Odczuwa potrzebę takiej władzy nietylko inteligencja, ale i lud. Widać to z listów włościan pisanych do wychodzącego w Częstochowie »Głosu monarchisty«, wydawanego przez niedawnego »wyzwoleńca«, a dziś monarchistę, Dra Ćwiakowskiego.

Między innymi pisze St. Nowak, wójt z Jasieńca: »Popieramy Was całą siłą. Żądamy czynu i jeszcze raz czynu. U nas ludność masami odwraca się od »Wyzwolenia«, bo widzi, że sejmowe rządy wepchnęły nas w nędzę, z której jedynie królewski rząd może nas wydobyć«.

Piotr Raj z Uniejowa pisze: »Hasło: Władza dla króla, podjęte przez »Głos monarchisty« witamy z gorącą radością, bo jest jakby jutrzenką dla znękanego chłopa i robotnika. Tylko to hasło może podnieść każdego zdrowo myślącego i dbającego o dobro Ojczyzny«.

Józef Długosz z powiatu żywieckiego, przesyła: Szczęść Boże »Głosowi monarchisty« i pragnie, by duchy wielkich i potężnych królów polskich, wodzów i hetmanów przodowały mu w rozpoczętem dziele. Oby wkrótce z Wawelskiego Grodu Jagiellonów stary król dzwonów — »Zygmunt« zabrzmiał swym potężnym głosem, że na tronie polskim król zasiada«.

Króla dla Polski pragną coraz szersze masy narodu, bo dzisiejszy władca Polski, to jest Sejm, nie rządzi, ale kłóci się między sobą, i niema w nim ani rozumu, ani sprawiedliwości.

Rządzą partje, a rządzą tak, żeby przedewszystkiem one zarobiły. Więc posłowie kupują sobie majątki po 500 morgów, a państwo i lud nic z tego nie mają.

Same pensje posłów wynoszą na rok 7 miljonów złotych; biuro Sejmu i druki kosztują jeszcze miljon, więc razem Sejm kosztuje 8 miljonów złotych.

Powie kto może, że nam król niepotrzebny, to niech popatrzy na najpotężniejsze i najsilniejsze państwo, jakiem

jest Anglja. A kto tam rządzi? Król. Czy tam jest republika? Nie! — Anglja jest monarchją.

A we Włoszech, w Hiszpanji, w Rumunji, Jugosławji, w Belgji, Bułgarji, Holandji, Danji, w Szwecji, w Norwegji — kto rządzi? Wszędzie uznają tam rządy królów. Niemcy i Węgrzy tylko czekają na chwilę, by przywrócić królów. Tyle państw ma królów i dobrze im się powodzi, więc i Polska musi mieć króla.

Przerobienie republiki polskiej na monarchję nie przyjdzie atoli zbyt rychło, bo ci, co na republice robią majątki, będą się temu opierali rękami nogami, ale nie należy się tem zrażać, lecz usilnie do zamierzonego celu dążyć.

Nie myślmy jednak, że sam król uratuje Polskę, przedtem konieczną jest zmiana wielu urządzeń i ustaw, wogóle istniejącego dziś ustroju, bo obecny ustrój nie dopuszcza do naprawy państwa. Przedewszystkiem potrzeba zmienić ordynację wyborczą w ten sposób, by zmniejszyć do połowy liczbę posłów do Sejmu i ułatwić ubieganie się o poselstwo ludziom światłym i uczciwym.

Zanim doczekamy się króla, trzeba wzmocnić władzę Głowy państwa, Prezydenta, by tenże mógł nie zatwierdzać nierozumnych nieraz i szkodliwych ustaw powziętych przez Sejm, i aby mógł Sejm w razie potrzeby rozwiązać.

Trzebaby też utworzyć »Trybunał konstytucyjny«, któryby utrwalał rządy prawa. Senat, którego pożytek w pracy ustawodawczej jest widoczny, powinien dostać większe prawa w tej pracy.

Musimy wogóle zacząć naprawę ustroju państwowego od podstaw, a dopiero potem starać się o króla.

Czy myśmy na to dali wam mandaty?

Słudzy partyjni, Sejmowi posłowie,
Jeszcze wam jedno słóweczko się powie;
Jedno słóweczko w niewykwintnej szacie,
A może wreszcie się opamiętacie.

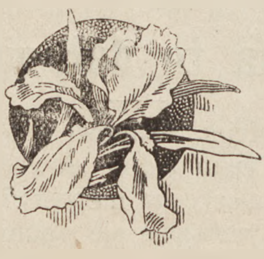
Może, co mało dotąd było w cenie,
Ruszy którego nareszcie sumienie,
Może pojmiecie, do geszeftów chwaty,
Na co daliśmy wam, posłom, mandaty?

Czy myśmy na to mandaty wam dali,
Byście się pierwszą klasą rozbijali?
Byście, za wasze książęce dyjety,
Spijali winka, pożerali wety?
Byście zbierali brzęczące honory,
Byście zyskami nabijali wory,
Byście pod nogi słali sobie kwiaty,
Czy myśmy na to dali wam mandaty?

Czy myśmy na to mandaty wam dali,
Aby się z Polski w całym świecie śmiali?
By wstrętne czynić wokół widowisko,
Aby powaga Polski padła nisko?
Aby się każdy panem Polski zdawał,
Aby się obcy z Polski naigrawał,
Aby, kto zechce, sypał Polsce baty...
Czy myśmy na to dali wam mandaty?

Wam w dłonie dano los Polski, posłowie,
Byście Jej strzegli, jako oka w głowie,
By wrzała praca, huczały fabryki,
By w kraju byli Polacy, nie kliki,
By się łajdactwa przerwał bieg niegodny,
By, jak kraj wielki, nikt w nim nie był głodny
By nikt Ojczyzny nie rwał nam na szmaty,
Na to daliśmy wam, posłom, mandaty.

Wł B. (Z »Muchy«.)



Ze statystyki religijnej.

Ilu wyznawców liczą różne religje?

Na całym świecie znajduje się 566 miljonów 201 tysięcy chrześcijan, a 1 miljard 620 miljonów 370 tysięcy ludzi wyznających inne religje.

Wśród chrześcijan jest katolików 273 miljony 500 tysięcy, prawosławnych, czyli ortodoksów 121 miljonów 181 tysięcy, protestantów (luteranów) 170 miljonów, w tem 24 miljony 531 tysięcy wyznawców Kościoła anglikańskiego.

Pomiędzy niechrześcijanami jest 15 miljonów żydów, 301 miljonów 155 tysięcy wyznawców religji Konfucjusza i Taoistów, głównie pośród Chińczyków, 219 miljonów mahometan, 210 miljonów 400 tysięcy Hindusów, 136 miljonów 325 tysięcy animistów, 135 miljonów 161 tysięcy buddystów, 20 miljonów 512 tysięcy schintoistów (wśród Japończyków), a 16 miljonów 300 tysięcy ludzi należy do różnych innych grup religijnych i do bezwyznaniowców.

Kościół rzymsko-katolicki

ma na całym świecie, jak wyżej piszemy, 273 miljony 500 tysięcy członków. Duszpasterstwo nad temi duszami sprawuje 14 patrjarchów, 219 arcybiskupów, 944 biskupów. Istnieje nadto 20 apostolskich delegatur, 198 apostolskich wikarjatów i 82 apostolskich prefektur.

Księży ma Kościół katolicki na całym świecie 312 tysięcy świeckich i zakonnych. W tem 200 tysięcy sprawuje duszpasterstwo i zajmuje się wychowaniem młodzieży w Europie, a tylko 100 tysięcy księży przypada na resztę kuli ziemskiej.

Liczba katolików w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

Według spisu z r. 1924, ogólna liczba katolików w Stanach Zjednoczonych wynosi 24 miljony. Hierarchja katolicka liczy 4 kardynałów, 14 arcybiskupów, 105 biskupów, 200 opatów, 18 tysięcy księży świeckich i 6 tysięcy zakonników.

Kościołów mają katolicy 11 tysięcy 500, seminarjów 109 z 9 tysiącami 500 seminarzystami, 6 tysięcy 388 szkół parafjalnych i 816 ochronek dla 49 tysięcy sierót.

Kolegjum kardynalskie

składa się obecnie z 32 kardynałów włoskich i 34 kardynałów należących do innych narodowości. Jest to od dłuższego czasu pierwszy wypadek, że kardynałowie włoscy znajdują się w mniejszości.

Ilu księży poległo w czasie wojny światowej?

W »Złotej księdze duchowieństwa«, wydanej kilka miesięcy temu we Francji, czytamy, że ogólna liczba księży biorących przymusowo, albo dobrowolnie, jako kapelani, udział w ostatniej wojnie wynosi 76 tysięcy 110 — z czego na samą Francję przypada 47 tysięcy 496.

Z tej liczby księży francuskich poległo na wojnie trzy tysiące 101 księży świeckich, 1517 zakonnych, a 335 zakonnic. Ogółem padło na wojnie 6 tysięcy 98 księży.

Raj sjoński w Palestynie.

W pismach żydowskich i kinoteatrach przedstawiają żydzi w różowych barwach rozkwit gospodarczy i kulturalny Palestyny pod obecnemi rządami żydów, a równocześnie różni działacze sjonistyczni objeżdżają Polskę z odczytami na temat: »Co widziałem w Palestynie«, »Z mojej podróży po Palestynie« i t. d. starając się przekonać pejsatych braci o korzyściach emigracji do odbudującej się żydowskiej ojczyzny.

W rzeczywistości jednak rzecz się ma przeciwnie. Dzień w dzień powracają z »Obiecanej Ziemi« do Polski ludzie, którzy posprzedawali swoje majątki i wyjechali do Palestyny — jednak zamiast raju znaleźli tam piekło.

Stosunki w Palestynie opanowali i rządzą wszystkiem — rosyjscy żydzi. Szarańcza ta wcisnęła się wszędzie — grabi i niszczy.

Utworzyło się tam dwanaście partyj politycznych, co wywołuje chaos nie do zniesienia. Przyjeżdżających z Polski żydów przyjmuje się niechętnie, brutalnie.

Z tymi, którzy nie mówią po hebrajsku, mówić się nie chce, drwi się im w oczy i kpi. Za najmniejszą informację żąda się zapłaty — nawet za wskazanie drogi. Pasek rozwielmożnił się straszny. Kto przywiózł ze sobą tylko kilka tysięcy dolarów — uważany jest za natręta, nie chce się z nim mówić.

Brak mieszkań straszny. Kto chce mieć dach nad głową, musi sobie zbudować dom własnemi funduszami, albo za wynajęte mieszkanie płacić kilkaset złotych miesięcznie. Większa część przybyszów — nawet zamożnych — koczuje pod namiotami.

Możliwej do picia wody niema wogóle. Musi się płacić duże kwoty za wodę mineralną.

Stosunki zdrowotne z powodu braku kanalizacji są straszne. Szerzą się więc wśród przybyszów choroby epidemiczne. Zwłaszcza śmiertelność dzieci znaczna.

Czerwony terror rozpanoszył się tam wszechwładnie. Palestyna stała się obecnie drugiem wydaniem bolszewickiej Rosji.

To też nic dziwnego, że większa część emigrantów z Polski wraca do naszego kraju. Wychodzi na tem najgorzej Polska, która ich niestety wpuszcza znowu. Wywieźli bowiem z kraju naszego kapitały a wracają dziadami...

Rozmaitości.

Usilnie prosimy przyjaciół naszego pisma o zachęcanie znajomych swoich do prenumerowania »Nowej Zorzy«. Popieranie i rozszerzanie pism katolickich, a do takich należy nasze pismo, jest dziś obowiązkiem każdego katolika, jak to niejednokrotnie orzekli Papieże Pius X i Pius XI.

Goście z chlewu. Poseł Witos wcale sobie nie życzy połączenia »Piastowców« z radykalnem stronnictwem

chłopskiem, w którem teraz rej wodzą Stapiński i poseł Bryl. »Piast«, mówił p. Witos do pewnego dziennikarza, »żyje w czystej izbie, gości z chlewu nie potrzebuje«. Zapomniał jednak p. Witos, że ci »goście z chlewu« najpierw mieszkali w izbie »Piasta«, i z niej wyszli.

Socjaliści bandytami. W bandyckim napadzie pod Siniawką na kresach wschodnich, brali udział, jak wykazał proces w Baranowiczach, bandyci zapisani do »Polskiej Partji Socjalistycznej«. Nic dziwnego, socjalizm prowadzi do najgorszych zbrodni.

Jakie pobory mają dziś nasi posłowie? O ile dzisiejsi posłowie drożsi są od posłów do parlamentu wiedeńskiego przed wojną, tak to oblicza »Chłopski Sztandar«.

Poseł do austrjackiej Rady państwa pobierał 20 koron za jedno posiedzenie i miał wolny bilet kolejowy.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że wtedy cetnar metryczny zboża kosztował 15 koron, przeto taki poseł pobierał miesięcznie 40 cetnarów metr.

Dziś w Polsce pobiera poseł 942 złote, a że cetnar metr. żyta kosztował w jesieni roku zeszłego — 14 do 15 złotych, więc każdy poseł i senator pobiera miesięcznie djety, przedstawiające wartość 53 cetnarów metr. Ładna pensja za nieróbstwo!

Mówimy, za »nieróbstwo«, bo wielu posłów, zwłaszczą ludowych, wcale nie uczęszcza na posiedzenia sejmowe i w pracach Sejmu nie bierze najmniejszego udziału.

I tak: poseł Bryl, wielbiciel bolszewików opuścił 76 posiedzeń, p. Krępa 107, a poseł Tabor 142 posiedzeń na ogólną liczbę 250.

Takich to posłów wybiera nasz lud i w dodatku ma ich jeszcze za swoich obrońców! I gdzie tu rozum chłopski u tego ludu?!

Przepowiednia na rok 1926! Znany, a żyjący w Paryżu pisarz rosyjski Mereżkowskij, przepowiada, że rok 1926 będzie rokiem jaśniejszym od ostatnich lat 8. W Rosji zaś odbywać się będzie dalej wysychanie bolszewizmu, a umocnienie i uświadomienie tych sił, które bolszewizm podkopują.



Złote myśli

wyjęte z mowy Dra M. Zdziechowskiego, rektora Uniwersytetu wileńskiego.

W dniu 6 lutego b. r. z okazji rozpoczęcia nauk na uniwersytecie wileńskim, miał do młodzieży akademickiej wzniosłą przemowę Dr Marjan Zdziechowski rektor tejże szkoły wyższej.

Warto choćby kilka myśli z tej mowy przytoczyć, więc je tu podajemy.

Dokąd prowadzi prawdziwa filozofja?

»Filozofować, to znaczy żyć, myśląc. W tem znaczeniu każdy powinien być filozofem. A co jest zadaniem filozofji? Według wielkiego myśliciela szwajcarskiego Karola Secretan'a, zadaniem filozofji jest dać objaśnienie zjawisk takie, ażebyśmy z niego poznali, że *pierwsza rzecz*, to *powinność* (obowiązek). Świadomość powinności, to świadomość moralna, to nakaz sumienia, który nierozerwalnie łączy się z potrzebą czegoś wyższego ponad zmienność i znikomość, jest to głód Boga, pragnienie Boga, albowiem w pojęciu Boga skupiają się najwyższe dążności i pragnienia człowieka, czyli innemi słowy chciał Dr Zdziechowski powiedzieć, że prawdziwa filozofja prowadzi do Boga.

W czem leży istota człowieka?

Mędrzec grecki Arystoteles określał człowieka jako »istotę społeczną«. Nie jest to określenie dokładne, bo pszczoły i mrówki żyją społecznie, a przecież nie są ludźmi.

Człowiek jest istotą, która wzrok swój do góry podnosi, która się modli. Dlatego wspomniany wyżej filozof szwajcarski Secrétan dzielił ludzi na modlących się i na tych, co się nie modlą i od modlitwy rozpoczął w roku 1838 swój pierwszy wykład w uniwersytecie lozańskim.

Ten fakt, że człowiek jest istotą, która się modli, przewyższa znaczeniem swojem wszystkie inne fakty przedstawione nam przez naukę, w sztuce lub historji — i cała przyszłość ludzkości zawisła od tego, czy ludzie nadal modlić się będą, czy nie.

Straszliwy w swej niszczycielskiej gwałtowności prąd idący do nas od Wschodu z zawrotną szybkością, to jest bolszewizm, przed którym w podłości swojej czołgają się ci posłowie z Sejmu naszego, którzy jeździli do Moskwy, by tam się uczyć i wróciwszy nauczać swoich, jak Polskę do sowietów upodobnić, ten bolszewizm w swej najgłębszej treści jest wojną wypowiedzianą modlitwie, jest próbą zezwierzęcenia człowieka«.

Do czego prowadzi dzisiejsza demokracja?

»Wy, którzy tu jesteście« — mówił dalej do młodzieży Dr Zdziechowski — »działać będziecie w epoce demokracji, w której słuszna w zasadzie swej idea demokratyczna doprowadzoną została do absurdu, do krwawej niedorzeczności, której widownią jest Rosja, stamtąd zaś do nas się przedostaje, i nasz organizm zatruwa.

Tę krwawą niedorzeczność przeczuwały wznioślejsze umysły i przepowiadały, że demokracja sprowadzi ruinę gmachu społecznego i zaprzepaści w potokach krwi wszystko, co w cywilizacji najlepsze i najszlachetniejsze.

Prawdziwy demokratyzm ustąpił dziś miejsca fałszywej demokracji, więc wszędzie władza przechodzi do tłumów i służy jego namiętnościom. Wskutek tego miejsce najlepszych w narodzie zajmują ci, co schlebiają najpodlejszym namiętnościom tłumu, i żadne państwo rozpędu tego w karby ująć nie zdoła«.

Co czynić?

Więc co czynić? Czekać, aż rewolucja krwią nas zaleje i we krwi tej, w błocie powszechnego znikczemnienia zaniknie cywilizacja? Nie, nigdy! Idźmy przeciw tej fali. Tylko

potok miłości i dobroci — woła Secrétan — mógłby znieść wybuchowe materjały. któremi podminowane jest społeczeństwo nasze.

A potok taki stworzyć mogą tylko jednostki wyższe, tylko ludzie z umysłem i sercem prawem, ludzie przejęci świadomością powinności, a mieć świadomość powinności, to wierzyć w Boga.

Zbawienie społeczeństwa od tego zawisło, aby ludzi wierzących w powinność, a więc i w Boga, było jak najwięcej. Oto potrzeba, oto nauka, która z czasów obecnych wypływa.

Tylko z tych wyżyn, na które wskazuję, zdołacie stawić opór pochodowi sowieckiego barbarzyństwa z zewnątrz, i poskromić wzdychające do niego barbarzyństwo wewnętrzne«.

Bez ogródek tedy głosi rektor przesławnej wyższej uczelni polskiej w Wilnie, że społeczeństwo i Ojczyznę naszą da się uratować przed bolszewizmem rosyjskiem, ale tylko powrotem do religji, do Boga, i do spełniania powinności, które nam Bóg przeznaczył względem Niego i względem bliźnich. Gdy tego zaniechamy, Polska nie ostoi się wobec rozszalałej fali zdziczenia idącego z Rosji. Więc tylko w religji nasz i Polski ratunek!

Córka Piłata.

W on czas namiestnik Damaszku Klaudjusz Ryksus, wielce był zasmucony. Piękną bowiem żonę jego Popeę, córkę Pontyjskiego Piłata, który władał Jerozolimą w imieniu rzymskiego cesarza, nawiedziła straszliwa choroba — paraliż.

Piękna Popea więdła zwolna, a jej przepiękne ciało straciło giętkość i ruchliwość i już tylko w lektyce, owinięta aksamitami i futrami, podziwiać mogła ogrody, które wieńcem otaczały miasto.

Dwa lata minęły, jak nawiedziło ją to straszne nieszczęście i nie było żadnej nadziei polepszenia stanu jej zdrowia. Nadarmo mąż jej sprowadzał z dalekich stron lekarzy, cudotwórców i uczonych, aby wyleczyli ją swoją sztuką. Ich wiedza, zabiegi i doświadczenie okazały się bezsilnemi wobec strasznej choroby, która przykuła piękną Rzymiankę do łoża boleści.

W końcu przybył jakiś pielgrzym z Jerozolimy i przyniósł wieść, że w ziemi Judejskiej żyje wielki czarodziej, Jezus Nazareńczyk. Czyni on cuda na chorych. Stawia na nogi paralityków, wracając im zdrowie i utracone siły, niewidomym przywraca wzrok, a nawet wskrzesza umarłych.

Ucieszyła się tą wieścią Popea i zawołała: Zwrócę się, zwrócę do tego czarodzieja! Szczodrze zapłacę mu drogimi kamieniami, oddam mu swój cenny naszyjnik z zielonych djamentów, który wart jest więcej, aniżeli pięć miast judejskich, aby mnie tylko uzdrowił.

Ale pielgrzym rzekł: Przepiękna Popeo! Tem wszystkiem nie zjednasz sobie Nazareńczyka. On sam bowiem chodzi obdarty i bosy, przestaje tylko z biednymi i pogardza wszelką majętnością tego świata więc chociażbyś mu zaniosła wszystkie swoje bogactwa, nie zjednasz go sobie niemi.

— Cóż więc mam robić, aby mnie uzdrowił? — zapytała zatrwożona chora.

— Od chorych, którzy przychodzą do niego po zdrowie, żąda on tylko jednego: aby w niego wierzyli.

Zdziwiła się Popea, a potarłszy czoło białą ręką, na której błyszczały drogocenne klejnoty, zapytała znowu:

— Aby w niego wierzyli? A jak wierzyli?

— Wierzyli, że jest Synem Bożym.

— Synem Bożym? Tego ja nie rozumiem.

I długo jeszcze rozpytywała się pielgrzyma o dziwnego cudotwórcę. Wiele dni i nocy rozmyślała o nim Popea. Patrząc zaś na swoje pokurczone członki w rozkwicie młodości, zalewała się łzami, jak dziecko. W duszy jej zaś coraz wyraźniej, coraz jaśniej występował obraz tajemniczego, nieznanego czarodzieja, który kazał uznawać się za Syna Bożego, a który czynić może cuda przechodzące słabe siły ludzkie; równocześnie zaś rosła w jej sercu chęć powrotu do zdrowia, do sił młodości, a także niecierpliwość zetknię-

cia się z tym człowiekiem, gotowa nawet uwierzyć w jego bóstwo. »Jeśli on jest duchem i mocą swoją stoi tak wysoko ponad ludźmi, musi więc być bliskim bóstwa; bogowie bowiem tylko są tak wszechmocni, aby jednem spojrzeniem, jedną myślą mogli uzdrawiać ludzi beznadziejnie chorych. Nasi bogowie nie chcieli mi pomòc, więc niech poznam siłę tego boga, którego synem nazywa się »Nazareńczyk«. I wiara rosła w jej duszy.

Popea zdecydowała się jechać do Jerozolimy, gdzie, jak sądziła, najłatwiej będzie można zobaczyć Jezusa. Jednakże przekonana, że mąż jej nigdy nie zezwoli na to, aby ona, dumna i sławnego rodu Rzymianka, zniżyła się do prośby przed zwykłym znachorem żydowskim, oznajmiła Klaudjuszowi, że chce odwiedzić swego ojca. Ta zachcianka, której urzeczywistnienie połączone było z udręczeniem i męką dla kobiety tak chorej jak Popea, zdziwiła Klaudjusza.

Ale jej prośby i nalegania były tak wzruszające, że nie mógł odmówić swej ukochanej a tak chorej żonie, przeto umieściwszy ją w bogatym powozie wyścielonym miękkiemi materjałami, wyprawił ją z pocztem najwierniejszych sług do ziemi Judejskiej.

I po trzydniowej podróży, drogą, która wije się po wschodnich zboczach gór Libanu, pokrytych wysokopiennymi cedrami, przybyła Popea do ziemi Judejskiej. A czwartego dnia minąwszy dolinę Jòzefata, stanęła w Jerozolimie.

A działo się to przed samą paschą żydowską.

Przybywszy do północnej bramy miasta, zobaczyła tłum wychodzących ludzi i oddział rzymskiej konnicy. Cała ta tłuszcza spieszyła na zachód, do pobliskiego nagiego zbocza.

Popea przyglądała się temu pochodowi, nie rozumiejąc jego celu.

Przed samą bramą miasta spostrzegła setnika na koniu, który dążył z żołnierzami za tłumem. Rozkazała mu zatrzymać się i zapytała, dokąd dążą te tłumy ludzi?

— Tam na tem zboczu będzie ukrzyżowany, zasądzony na śmierć, wróg społecznego porządku ezus Nazareńczyk — odpowiedział setnik, kłaniając się możnej córce Piłata.

— To być nie może! Nie może! — zawołała zatrwożona Popea. Niechaj wstrzymają wykonanie wyroku. Żądam tego!

Ale setnik oświadczył jej, że tylko Piłat może zmienić swój rozkaz, jednakże zanim możnaby uzyskać to odwoła-

nie, złoczyńca będzie już ukrzyżowany. I dziwił się, że Popea okazuje żal i współczucie nikczemnemu wichrzycielowi, którego śmierci żądał sam naród żydowski.

I Popea w rozpaczy zwróciła oczy na Golgotę, gdzie przygotowywało się coś strasznego...

— Zanieście mnie tam natychmiast! On nie powinien umrzeć! — wołała do swoich ludzi.

Pachołkowie podeszli prędko z lektyką, bo powòz nie mógł dojechać do wierzchołka kamiennego zbocza górskiego.

Kiedy stanęli na szczycie, Popea z przestrachem zobaczyła trzy krzyże wbite w ziemię, a na każdym z nich wisiał ukrzyżowany człowiek.

Spełniło się.

Na rozkaz Popei rozegnano tłuszczę, która otaczała krzyże, krzyczała i naśmiewała się z ukrzyżowanych. Lektykę Popei postawiono w pobliżu. Pod środkowym krzyżem klęczała skulona niewiasta żydowska, a obok niej dwie inne zalewały się łzami, łamały ręce z bólu i wpatrywały się w męczennika. Z jego ran na rękach i nogach spływały potoki krwi.

Popea milcząc, nieruchomo z bólem wpatrzyła się w męczeńskie oblicze Chrystusa. Z jego łagodnych warg przebijały się straszne męki ukrzyżowania. Z obliczem oblanem łzami, razem z innemi niewiastami patrzyła w Ukrzyżowanego. Biedna Popea starała się uchwycić Jego spojrzenie, które mimo strasznych cielesnych cierpień, poprzez mgłę niewypowiedzianego bólu świeciło zorzą miłości i łagodności. Ale oczy Chrystusa, utkwione w płaczącą matkę, ani raz nie zwróciły się w stronę Popei.

— Zbaw mnie! — szepnęła ona, nie spuszczając wzroku z twarzy Chrystusa. Wtem łagodne spojrzenie Ukrzyżowanego przeniosło się na Popeę i przez chwilę spoczęło na niej łagodnie, boleśnie, głęboko. I naraz pod siłą tego spojrzenia, które przeszywało jak iskra Boża całą jej istotę, poczuła Popea jakąś głęboką, wewnętrzną przemianę i coś nowego, dobrego, słodkiego napełniło jej duszę i ciało.

— — — — — — — — — — — — —

Piłat powiadomiony, że chora córka przyjeżdża, oczekiwał jej na najwyższym stopniu marmurowych schodów swojego pałacu. Dziwił się i trwożył niemało, bo nie wiedział, dlaczego sama wybrała się w podróż.

A gdy zobaczył, jak nadjeżdżała w powozie rozrżalona, otworzył ramiona, aby ją przygarnąć do swego serca, skoro ją wniosą na górę.

I oniemiał z podziwu Piłat, kiedy zobaczył, jak Popea wyszła z powozu. oddaliwszy rozkazującym ruchem ręki służbę, która niosła jej złocistą lektykę.

I sama stąpała po marmurowych schodach krokiem lekkim, jak gazela gór Libanu...

A objąwszy osłupiałego z podziwu ojca, zawołała z płaczem:

— Ojcze! Tyś zabił dzisiaj Boga!

Czy inne światy są zamieszkałe?

(Dokończenie.)

W ten sposób doszliśmy, zapomocą ścisłych obserwacyj astronomicznych do takiego, niesłychanie potężnego i wspaniałego obrazu: w nieskończonym oceanie przestrzeni znajdują się zawieszone, nie już pojedyncze gwiazdy, podwójne, potrójne i wielorakie słońca, wraz z należącemi planetami, a do planet księżycami, — ale znajdują się całe roje takich słońc, a każdy rój oddzielony od sąsiedniego olbrzymią odległością...

Czemże okazuje się nam teraz ziemia w tym zdumiewającym ogromie? Ziarnkiem piasku, pyłkiem drobnym, tak marnym, że gdyby go wcale nie było, nicby na ubytku wszechświat nie stracił.

W każdym gwiazdo-systemie są miljony słońc, a około każdego słońca krąży większa lub mniejsza ilość do niego należących planet. Nasz system słoneczny-planetarny, o którego zamieszkałości mówiliśmy na początku, jest tylko jednym z bardzo a bardzo wielu podobnych systemów. Podobnie jak ziema nie ma przywileju, wśród swoich siostrzyc-planet, aby ona jedna była zamieszkałą, tak i cały nasz system słoneczno-planetarny nie ma tego przywileju wśród innych takichże systemów.

Czyżby te wszystkie miljony słońc napróżno wysyłały swe ożywcze promienie na planety w koło nich wirujące? Czyżby te inne światy istniały bez celu, którym jest, zdolne do nieustannego rozwoju, życie, albo istniały li tylko dlatego, aby mieszkańcy drobniuchnej ziemi mogli w nocy cieszyć się widokiem gwiaździstego firmamentu? O, naiwne, dziecinne, marne istoty ludzkie! Czyż cały wszechświat dla was istnieje?

Tam w nieograniczonych przestworzach są zawieszone przecudne słońca, mieniące się jak brylanty wszystkiemi barwami tęczy. — Jedne rzucają promienie ognisto-złote, inne czerwone, inne zielone, inne niebieskie i fioletowe na globy koło nich krążące, a na tych globach żyją istoty godne tych wspaniałości, nieporównanie od nas doskonalsze. Jeżeli są one obleczone w ciała materjalne, to napewno o materji daleko od naszej subtelniejszej, bardziej esencjonalnej i mniej podlegającej zużyciu i rozkładowi. Im świat, na którym mieszkają, składa się z delikatniejszej materji, tem i ciała jego mieszkańców są bardziej eteryczne.

Nie umiemy sobie wyobrazić dokładnie istnienia w innych warunkach, niż nasze ziemskie. To pewne, że sposób istnienia musi być przystosowany do warunków. Gdybyśmy nigdy nie widzieli ryb, ani o nich nie mieli wiadomości, nie moglibyśmy sobie w wyobraźni zbudować ciała zwierzęcego przystosowanego do życia w wodzie, chociaż znamy wodę. Tembardziej nie możemy sobie wyobrazić sposobu istnienia życia na tych wszystkich światach, że nie znamy tamtejszych elementów, a są tam zapewne i takie, o jakich najmniejszego nie mamy przeczucia. Możemy tylko brać porównanie z elementami ziemskiemi i n. p. przypuścić, że może na innych światach elektryczność i magnetyzm większą niż u nas odrywają rolę, że są pierwiastki jeszcze bardziej »radio-aktywne«, niż znany nam rad i jego przemiany. Możemy sobie wyobrazić, że skoro my umiemy sztucznie wytwarzać ciepło, światło i siłę, słyszeć na odległość (telefon), przesyłać nawet obrazy na odległość (telefotograf) zakonserwować głos na przyszłość (fonograf), pływać pod wodą, latać w powietrzu i t. d., to o wiele więcej zaawansowani w postępie, może starsi od nas, mieszkańcy innych światów, jeszcze bardziej opanowali naturę i żyją wśród warunków dla nas zgoła niemożliwych i niewyobrażalnych.

Przez odkrycia astronomji, czujemy się z jednej strony w naszej pysze ludzkiej poskromieni, upokorzeni przed wielkością wszechświata i wszechmocnością Stwórcy, ale z drugiej strony i podniesieni ogromnie na duchu.

Nauka o wielości zamieszkałych światów rozwiewa w marną nicość nasze sny o potędze ziemskiej, materjalnej, — a na to miejsce uwalnia naszego ducha z więzów ciała i unosi go w nieskończone regiony nieśmiertelności i wszechobecności życia.

Urastają nam skrzydła i poznajemy nasze wyższe przeznaczenie. Skoro tu na ziemi nie kres bytu, to może duch nasz nieśmiertelny znajdzie na innych światach inny, doskonalszy, sposób bytowania, według słów Chrystusa· »W domu mojego Ojca zgotowanych jest mieszkań wiele«. (Ew. Ś. Jana 24, 2).

J. Piętka.

Posty w Polsce w wieku 16-tym.

Z pism Aleksandra Maciejowskiego.

»Oprócz postów od Kościoła nakazanych, pobożni pościli poniedziałki, środy, piątki i soboty. W sobotę zachowywano post największy, obchodzono się o chlebie samym, raz na dzień, język piwem nieco zakropiwszy. W inne dni postne używano do potraw oleju lub oliwy. Piątki suszono wstrzymując się od picia wina.

Ci, którzy w nabożeństwie przesadzali, zamiast mięsa używali masła w dnie powszednie, to jest do postów nie przeznaczone; nawet nigdy nie jadali mięsa, lecz w miejsce tego używali ryb, za napój postny zwykle używano przewarzonej wody.

Kiedy w XVI wieku Erazm Ciołek, biskup płocki, przywiózł ze Rzymu papieskie pozwolenie, ażeby wolno było w środę mięso jadać, nie znalazł się wtedy nikt w całem Królestwie Polskiem, któryby chciał z pozwolenia tego korzystać.

Zmieniła się postać rzeczy zà panowania Zygmunta Augusta. Na stypie, którą on ojcu swemu, Zygmuntowi I,

w roku 1548 we środę na krakowskim wyprawił zamku, po raz pierwszy pokazało się mięso na królewskim stole, z powodu, że przy nim siedzieli Niemcy, postów nie zachowujący, których uraczyć trzeba było.

To było hasłem do rozluźnienia postów tak dalece, że już niektórzy nawet w kwietnią niedzielę mięso jedli, udając, że niby ciesząc się z tego, iż w następnym tygodniu Chrystus zmartwychwstał«.

TO I OWO.

Drzewo igieł i nici.

W lasach Nowej Zelandji koło Australji rośnie niezwykłe drzewo. Jego naukowa nazwa nie została jeszcze ustalona.

Liście tego drzewa opatrzone są maleńkiemi kolcami, podobnemi do igieł. Skoro taki kolec wyrwiemy z liścia wyciągamy z tego końca długie i mocne włókno, znakomicie zastępujące nić. Nowo-Zelandczycy chętnie używają do szycia tych ofiarowanych przez przyrodę igieł i nici, zaś liśćmi niezwykłego drzewa pokrywają dachy domów, dachy tak pokryte, są nadzwyczajnie trwałe i nie przepuszczają wody.

Najmniejsze myszki.

W Afryce północno-zachodniej w Gambji, żyją najmniejsze myszki, prawdziwe liliputy z rodziny gryzoniów. Sześć takich liliputów znajduje się obecnie w londyńskim ogrodzie zoologicznym, dziewięć innych zmarniało podczas podróży. Myszki te są tak małe, że przechodzą przez dziurkę od klucza a cała mysia rodzina znajdzie pomieszczenie w pudełku od zapałek.

Prosimy
o rozszerzanie „Nowej Zorzy“
między Znajomymi!

Następny (4-ty) numer „Nowej Zorzy“

rozesłany będzie po Świętach wielkanocnych z tej przyczyny, że numer 3-ci się opóżnił, więc nie będzie już czasu na wydanie 4-go numeru na 1-go kwietnia. Prosimy tedy o ćierpliwość.

„Naszą Nową Skarbnicę“

pragniemy wydawać od kwietnia b. r. jeżeli się zgłosi odpowiednia iiczba Czytelników »Nowej Zorzy«, którzy dopłacą na to drugie pismo oznaczony w nagłówku »Nowej Zorzy« dodatek. Dotychczas liczba tych Czytelników jest jeszcze zbyt małą, dlatego nie moglibyśmy od marca rozpocząć wydawnictwa »Naszej Nowej Skarbnicy«.

Gdyby się liczba tych Czytelników w najbliższych dniach nie powiększyła, to wydawanie »Naszej Nowej Skarbnicy« musielibyśmy odłożyć na późniejsze pomyślniejsze czasy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**
Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie ul. św. Tomasza 32.